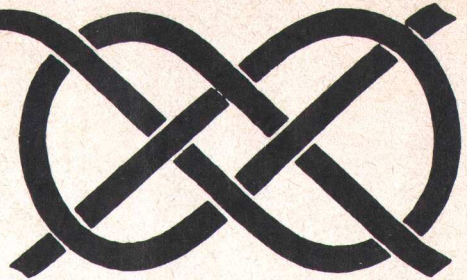


# Węzelek

FOR MEMBERS ONLY

ROK 17  
GRUDZIEŃ 1977  
NUMER 91

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK  
47 Rutland Gate London S.W.7.



**K. K. Baczyński**

## Poemat o Chrystusie Dziecięcym.

IV. Pieśń. „A słowo ciałem się stało”

Jakże jasno świecił stłumiony płomień  
i ogień wesoło strzelał smukłej niż hymn,

gdy jak każdy – narodził się matce syn,  
a od gwiazd się paliły niebiesko płomyki na słomie.

Szły gwiazdy komety, upływał czas,  
spływa zwierzęta z obcych, pękających wysp  
i kładły rogi płasko przed dzieckiem świecącym od  
gwiazd.

Czarny wilk kładł na złobie łagodny pysk.  
Kolywały się słonie, długie węże żyraf  
i krowy z niebem spojrzenia przynosiły pola.  
Mówiły dziecku stojeńczycy wyraz,  
lamaly sztywne patyki kolan.

Łagodnie cierpiąca w nich ludzkość,  
z oczu rosły paprocie rozległych krzywd.  
Przypływały ptaki chmurami jak łódka  
i zielono śpiewały las, wiatr porywał krzyk,  
wiatry porywały głos,  
a gasnący tłumił nieboskon.

Plakało tkliwie starym grechem  
i żalością po polach chodziło.  
Mówił wiatr na ucho echem,  
a las głośno powtarzał: „Miłości”.

V. Pieśń (Kolyśanka)

Mój maluski, usnij, Deszczem  
spływa nieba czarna rama.  
Mój maluski, ziemia do snu  
ukolysze cię jak hamak.

Mój maluski królu sierocy,  
mój maluski tytanie z oczami  
niezapominając.

Jaką ziemię odmierzysz krokami.  
jakich dróg otulą cię gaje?

Mój maluski, pozostań na zawsze,  
daj mi ciszę swojej, nim usniesz.

Mały Bóg się uśmiechał różowo –  
błogosławił światu uśmiech.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA KOCHANYM CZYTELNICZKOM PRZESYLA Wpsele

PRZESYLA



Kontynuując "streszczenie" książki

## PIERWSZE CWIERĆWIECZE HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO

przetrkujemy dziś stronę 67, 68, 69, 70  
i 71.

PRACA W TERENIE

LWÓW.

III (I Żeńska) Drużyna skautowa im. Emilii  
Plater.

Od 20 marca 1911 w sali Sokola-Macierzy we  
Lwowie pracował pierwszy kurs skautowy, w którym  
obok dorosłych mężczyzn brali udział młodzi uczniowie,  
obok chłopców, grupa niewiast. Chłopcy tworzyli  
zastępy Czapek, Dzwonków, Orłów i Sów.

Wśród dziewcząt „pierwszym był zastęp „Kruków”,  
w którym rej wodziły Lola Cateczyńska i Halia  
Paliwodzińska, do którego należały: Lili Mokłowska,  
Siewa Zurawska, Józka Merkłówna, Józka Jawszka,  
Jadka Paliwodzińska i Semoniewska. Ten zastęp  
pierwszy z całego kursu miał chorągiewkę zastępową,  
a w miesiącu po rozpoczęciu kursu miał już własną  
(własnego wyrobu) namiot. Drugi zastęp to „Kaczki”,  
dziś nieżyjący Jadki Kadyłówny — należały tu: Stela  
Czajewska, Wanda Martynowiczówna, Zosia Dobnjan-  
ka, Miła Czechowiczówna i Zosia Turkówna. Zastęp  
trzeci, „Dzwonki”, pod komendą Janki Antoniewicz-  
ówny miał w swych szeregach: Ludkę Błońska, Marynę  
Barthelównę, Manię Konopacką, Rózię Tarchalską  
i Henrykę Czechowiczównę. Dwa ostatnie zastępy skła-  
dały się niemal wyłącznie ze studentek uniwersytetu,  
członków Drużyn Strzeleckich; w pierwszym zastępie  
skupiały się uczennice szkoły średniej.

22 maja 1911 r. Komenda Skautowa utworzyła  
z tych zastępów III Lwowską Drużynę Skautową im.  
pułkownika Emilii Plater (I II — mieszkie) i Olga Dra-  
honowska, jako drużynową. Drużyna liczyła razem 23  
osoby. Z tej liczby, jeszcze przed wakacjami, w wyniku  
kursu, 15 skautek „zdało egzaminy na wywiadownic-  
nie”. Ten skład drużyny nie był jeszcze bardzo pewny,  
bowiem członkinie Zarzewia po kursie wróciły do  
pracy zarzewiańskiej. Po wakacjach do III Drużyny  
Lwowskiej zgłosiło się z poprzednich członkini 6 wy-  
wiadowniczy i 4 ochotniczki, oraz 14 nowych kandy-  
datek.

Drużynowymi były: Olga Drahonowska do  
1 czerwca 1912 r., Julewiga Falkowska \*\* r. 1912/13,  
a następnie, przez długie lata ciężkich czasów wojen-  
nych — Emilia Czechowiczówna.

Jaki był charakter życia tej pierwszej polskiej  
drużyny żeńskiej w czasie kursu i potem? Tak pi-  
szą o tym pierwsze drużynowe:

1. **OLGA DRAHONOWSKA.**

„Cwiczyliśmy się ustawicznie, bo skauting nie jest  
czynną to się robi na kursie, lub na zbiórkach, tylko,  
to jest nowy sposób życia. A więc każda z nas  
zna na pamięć ślady stóp wszystkich znajomych; gdy

przechodzi ulicą, czy też siedzi w tramwaju, chwytą  
w lot wszystkie charakterystyczne szczegóły otaczają-  
cych ją ludzi i czyni to machinalnie, bo już inaczej  
nie umie. Listy pisze się alfabetem Morse'a, lub spe-  
cjalnym szyfrem, którego nikt, prócz wstąpienionych  
nie odczyta. Nocami wypatrujemy gwiazdy, obliczamy  
czas według księżyca, zrywamy się ze snu i nie pat-  
rząc na zegar odczytujemy z gwiazd godziny, bo  
przecież tego wszystkiego musimy się nauczyć, — my  
to musimy umieć.

Dla tych ćwiczeń nie urządzano się specjalnych  
zbiórek, lecz ćwiczyło, kiedy się tylko nadarzyła spo-  
sobność — idąc na wykład, w szkole na przerwie,  
w domu — w chwilach wolnych.

Poza tym rozumiałyśmy, że skautingu nie można  
się nauczyć, że skautką trzeba się stać,  
a więc ćwiczyłyśmy wóły, wystawiając się na tysiącne  
próby, w każdej pracy wybieraliśmy rzeczy najtrud-  
niejsze, z zapalem średniowiecznych rycerzy szukałyśmy  
„słabych i biednych”, aby im przyjść z pomocą. W ko-  
ściele, w tramwaju, w poczekalniach, wypatrywałyśmy  
tylko sposobności, kiedy danym nam będzie ustąpić  
miejsca komuś starszemu, choćby to był męczennik,  
złeksza tylko przyproszonymi siwimi. A cóż dopiero zima,  
kiedy chodniki były śliskie od lodu i można było po-  
nieć jakiejś matronie przejść przez ulicę, ba, do domu  
ja odprowadzić i powiedzieć jej przy tym, że tego  
wynaga od nas ten endowny, nowy zakon. Potrzeba  
było w szkole okazów do przyniesi, — skautki ich do-  
starczyły, był kto chory w domu, skautki przyszyły  
głośno czytać książki albo, gdy dzieciak — opowiadał  
bajki. Ktoś chciał sobie w ogrodzie trawnik założyć,  
lecz nie wiedział jak się do tego zabrać. Przyszedł za-  
stęp skautek, skopał ziemię, obsiał trawę, deskami skła-  
pał (bo walcia nie było) i kiedy zmienili właściciele  
chcieli im pracę wynagrodzić, odparty z uśmiechem  
oni, „my jesteśmy na to, żeby ludzkom pomagać”  
i poszły do domu uzbrojone w łopatę, widły, ziemią  
obrodzone, lecz szczęśliwie, i nie sobie z tego nie robili,  
ze ludzie „miastowi” ze zgorzchnieniem na nie spojedałi.

Na wszystko był czas, choć w szkole trzeba się  
było ostro trzymać, bo skautka musiała mieć dobre  
stopnie. Na uniwersytecie, też trzeba było kollegium po-  
rządnie składać, a poza tym, wszak i w drużynie  
trzeba się uczyć. Były tam kółka Szczepanowskiego,  
Mieliszewicza, Krasńskiego, Słowackiego, Mochackiego,  
Cieszkowskiego. Czytało się, studiowało, a historia Pol-  
ski Grabca była katechizmem, nie — pacierzem, któ-  
rego każde słowo znać trzeba było.



**PIERWSZE CIWERCWECZE  
HARCERSTWA ZENSKIEGO**

MATERIAŁY DO HISTORII

DR. EWY GODOCIEJE

1911 - 1914



WYDAWCTWO JAK TEOFIL WARSZAWA 1937

Drużyna miała swą izbę przy ulicy Kochanowskiego. Utrzymywała ją do spółki z towarzystwem abstenykiem „Wyżwolenie”.

„Zheblowałyśmy już całą podłogę — pizze jedna z ówczesnych druhen — polakierowałyśmy ją ładnie, bo przecie „izba skautowa” musi być piękna. Z kolorowych reprodukcji „Malarstwa Polskiego” zroliliśmy szalik dookoła całej izby i oprawiliśmy go w ramki z brzoźowej kory. Na oknach postawiliśmy doniczki z kwiatkami perlagoniami i izba wygląda jak cacko”.

Jesienią 1911 roku przybyło do drużyny dużo nowych dziewcząt, a były między nimi prócz uczennic szkół średnich i uczennic szkoły powszechnej im. Marii Magdaleny i pracownice igły. Drużyna była uboga, bo składki miesięczne członków były minimalne, a tu marzył się nam ekwipunek obozowy (bo chciałyśmy w lecie wyruszyć na obóz), potrzebna nam była biblioteczka, szczególnie dla użytku tych druhen, które do szkoły nie chodziły. Trzeba więc było pomyśleć o zarobku. Zaczęłyśmy więc szyc mundurki skautowe. Te, które szyc umiały, szły dla drużyny po za godzinami zarobkowej pracy i wnet zaczęły nadchodzić zamówienia z Sambora, Przemysła, Brzeżan, z różnych zapadłych miast prowincjonalnych, gdzie już też powstały drużyny skautowe. Te drużyny, które szyc nie mogły, kolportowały „Skautka” i pocztówki skautowe, składając swój rabat z rozsprzedaży do kasy drużyny.

Wreszcie drużyna zabrała się do handlu. Sprawdzałyśmy z Kosowa (Karpaty Wschodnie) charakterystyczne „sandaty kosowskie” i sprzedawałyśmy je we Lwowie z pewnym zyskiem dla drużyny.

Z wiosną 1912 r. wzięła drużyna udział w pierwszej wystawie skautowej i dostarczyła kilku ładnych eksponatów: model mostu linowego, tablicę węzłów, model obozu i model starosłowińskiej gontyny, wykonany w drzewie według rysunków architekta Kazimierza Mokłowskiego.

Wycieczek nie zaniedbywałyśmy, tylko, że drużyna rzadko kiedy wyruszała w komplecie. Poszczególne

zastępy wychodziły kiedy tylko nadarzyła się sposobność. Niedziela była zwykle przeznaczona na pracę społeczną. Drużyna założyła na przedmieściu byczakowskim coś w rodzaju „klubu uliczników” i w niedzielę jedne zastępy wyruszały z dziećmi na wycieczkę, inne pomagały w różnych organizacjach społecznych, czy to w wypożyczaniu książek, czy w urządzeniu jakiegoś podwieczorku, odczytu, zebrania i t. p.

„Cóż warte skautki — myślałyśmy sobie — jeśli pamiętają tylko o własnym doskonaleniu się, a dla innych pracować nie umieją”.

Wycieczki urządzałyśmy nieraz bardzo pięknie, jak np. piechotę do Żółkwi, z noclegiem pod namiotami, wycieczka 4-o dniowa piechotą do Podborzyc i zwiedzanie starego zamku króla Jana III-go i t. d.

W lecie w r. 1912 urządziła nasza drużyna pierwszą „koloniję-obóz” w Kosowie. Wynajęłyśmy sobie kilka szafasów. Było to schronienie na dni słotne, w pogodę obozowałyśmy na polanie pod Kamieniścią, gdzie nam dr. Tarnawski oddał do użytku przeliczny teren. Tam rozbiłyśmy nasze namioty (własnego wyrobu) i tam obozowałyśmy. Ponieważ jednak większość uczestniczek, to były dziewczęta zupełnie bledne (miałyśmy w tym obozie i córki wieśniaków), którym nasza drużyna opłacała koszty podróży, trzeba więc było i coś sobie zarobić na utrzymanie. Chodziliśmy więc na żniwa, do sianokosów, gdzie dawano nam utrzymanie, a czasem i skromne wynagrodzenie.

Po obozie miałyśmy jeszcze tyle oszczędności, że starczyło nam na 10-dio dniową wycieczkę na Czarnobór, która była cudownym zakończeniem tej naszej pierwszej obozowej imprezy.

Nie miałyśmy wówczas kwalifikowanych instruktorek, ani Kół Przyjaciół, ani Zarządów Okręgów. Szkoła, rodzina, opinia całego społeczeństwa patrzyła z oburzeniem na tę nową emancypację dziewcząt, po których dotąd ich wylicznej pieszcy, dziewczęta, dla których uczęszczanie na gimnastykę w Sokole, było już pewnego rodzaju ujma, pozabawieniem ich kobiecości”



Dalszy ciąg w następnym numerze

# Wielki Konkurs z Nagrodami

Celem zainteresowania młodzieży emigracyjnej polską kulturą

KOMITET FUNDUSZU KAZIMIERZA VINCENZA

ogłosił konkurs z nagrodami pod tytułem :

SZUKAMY POLONIKÓW

czyli polskich władców w świecie. Udział w konkursie może wziąć każda młoda osoba pisząca po polsku. Wybrany „polonik” należy opisać po polsku /do 3 stron/, dołączyć rysunek lub fotografię no i naturalnie podać dokładny adres gdzie dany obiekt się znajduje.

Przewidziano są, zależnie od wieku, 2 grupy uczestników:

I grupa - do 18 lat

II grupa - od 18 do 25 lat.

Przewidziane są liczne nagrody :

w I grupie: I-a nagroda - 200 fr. szwajc., II-a - 100 fr., III-a - 50 fr.

w II grupie: I-a nagroda - 300 fr. szwajc., II-a - 200 fr., III-a - 100 fr.

Dodatkowe nagrody będą przyznane za fotografie lub rysunek po 50 fr. szw.

Nagrada specjalna za najoryginalniejszy obiekt - 200 fr. szwajc.

10 nagród pocieszenia po 20 fr. szwajc.

Prace, oznaczone godłem, z załączoną saklejoną kopertą zawierającą imię i nazwisko, wiek i adres autora należy przesłać -

w pierwszym terminie do dnia 4 marca 1978 r.

w drugim terminie do dnia 31 maja 1978 r. na adres :

Z.H.F. Konkurs Poloników

47 Rutland Gate, London, S.W.7 1PB, England.

Serdecznie prosimy wszystkie instruktorki o zainteresowanie konkursem jak największą ilością młodzieży harcerskiej i o zachęcenie jej do wzięcia udziału. Sam temat ciekawy a na dodatek jeszcze tyle bardzo wartościowych nagród !!



domek  
flandres road  
bethlehem, conn. 06751

## 2 pamiętnika...

Październik 24, 1977.

..... Nadchodzą listopad - "dla Polaków niebezpieczna pora"...  
Nasąjtrpo po Zaduszkach będzie doroczna meza w Regina Laudis za zmarłych Gieratów-Karpińskich. Od 2 lat dołączam Roberta Hubera, budowniczo DOKMU, który umarł w dzień Zaduszny. Obie wdowy zasiada w śródecku. Mszę zamawia Wala Salomajska, podporą opłatkowa, produkuje kartki w tysiącach, zbiera dolary w setkach.....

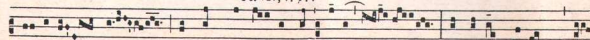
Illego - Niepodległość i ciągle Zaduszkowość - będą w Częstochowie, pierwszy raz od pogrzebu. Ma być gotowy krzyż Stasia, a i mój polecono mi zamówić, na przesuchanie, aby był dobrany do pary. Napisz będzie: Bwa z Karpińskich Gieratowa, 1922 .... /może aż 2000 ?/.

Rok akurat minie od zjazdu SPK w Londynie, na który Staś nie pojechał z powodu wypadku z ręką - przypominam sen mój o rannym łwie do którego Rex szarpnął się, a w tę samą niedzielę wieczorem Rex przeczyszczał szarpnął za królikiem, wciągając Stasia na drut kolosasty. Przy zakładaniu 20 szwów pierwszy raz powołałam emergency room w Waterbury Hospital. Wtedy, zeszłego listopada, zamówiłam u sąsiada, przyjaciela z R.L., dwie piękne trumny sosnowe. Z "koszykowego", uzbieranego w czasie gwiazdki, zapłaciłam mu pierwsze \$ 100. Staś nie wiedział o całym przedsięwzięciu. Dopiero w marcu mu powiedziałam, w różową niedzielę wśród wielkopostnych fioletołów, Laetare Jerusalem.  
"Trzymaj je, trzymaj je" - śmieliśmy się z George, gdy mnie zawiadomili w marcu: "Twoje trumny już gotowe". A 30 maja wieczorem Mother Placid musiały włączyć się do jego warsztatu, bo akurat nie było go w Bethlehem. Wraz z Mother Pia malowały w nocy wewnętrzne wieko Stasiowej trumny...

A moje, takie samo, maluje się teraz i schowane będzie /na oddzielnej desce/ w tej skrzyni, która służył mi za łózkę. Wielki i przyjemny zrobił się pokój sypialny, śpię pod oknem północnym, w rogu od tarasu stoi olbrzymia paproć, półtora metra średnicy! Chyba 3 lata temu darowali nam maleńką doniczkę Dżdżycy Bielscy, którzy reprezentowali hufce Podhala i Warmia na naszym XIV-lecie.

Izba na dole jest mieszkaniem Nancy z 17-miesięczną córeczką Carey. Nancy jest bakażarzem psychologii, zaczęła magisterium pielęgniarstwa na akuszerykę, 3 dni w tygodniu jeździ do Danbury, skąd pochodzi. Ma 4-ro dziadków Polaków i bardzo się interesuje swymi korzeniami, raz na tydzień mamy studium polsko ści. Szykuje się na Boże Narodzenie /a ja nie wiem jak je przeżyję ?/ i na Domkową wielką Wielkanoc, w której - tuszę - podtrzymam mnie Stasiowie S. z synami, ani jednego roku nie opuścili, odkąd jesteśmy w Ameryce. Nancy i Sam G. /monogram S.G. jest na mijsceu!/ należą do Organic Community,

Pl. 121, 1. Y. 7



Ac-tá-tus sum \* in his quae di-cta sunt mi-hi: in domum Dómi-ni i-

jednej z licznych grup afiliowanych do R.L. Sam jest magistrem in special education, nawiązuje kontakt z chorymi za pomocą muzyki. Pochodzi z bardzo ortodoksyjnej rodziny żydowskiej, studiuje hebrajski. Obchodziliśmy Święto Namiotów i Flonów, z Nancy, Samem i ich przyjaciółmi o nazwisku Rubin, przy księżycu i świecach w nasej altanie, gdzie zawieszono były owoce. Wino piłyśmy z jednego kielicha, mężczyźni recytowali hebrajskie modlitwy, potrażaliśmy kolejno liść palmowy /miałam wazonie, z Palmowej Niedzieli/ na 4 strony świata, chwalać wszechobecność Pana /po angielsku/.

Wybór mieszkania w Domku przesądziła maleńka Carey: w wiosenną niedzielę, gdy z rodzicami weszli do kaplicy R.L., objęła Stasia za kolano i przytuliła się a on ją głaskał po głowie. Postanowiliśmy zaprosić na niedzielne śniadanie tę znaną nam tylko z widzenia rodzinę. Ale nie zdążyliśmy. Gdy w czerwcu zatelefonowała Mother Miriam /Marysińska/ proponując, aby Nancy z Carey sprawy się do Domku - czyż było się nad czym zastanawiać ?

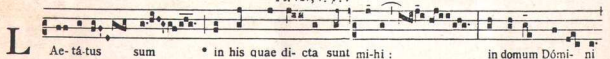
W lipcu obozowały w Bethlehem harcerki Podhala, nad Nonnewaug Falls; odbył się zjazd Domkowy, niedziela wypadła akurat 24 lipca, przyjechał ks. Krzysztof Małachowski z młodymi Klubu Katolickiego, którzy też spędzili Labor Day weekend w Bethlehem i w Bantam. Doroczny Monastery Fair w R.L., na którym prowadzą stoisko książkowe w budynku przedstawionym na tegorocznej kartce opłatkowej /praca Ani Kubik/ przyniósł \$12,500 dochodu.

Labor Day, wrzesień, zakończył więcej niż letnie wakacje, rozpoczął więcej niż nowy rok pracy. Powstała nowa fundacja Benedyktynek, Our Lady of the Rock na Shaw Island na Pacyfiku, w stanie Washington. Pojedziemy tam może w lecie 1979, z Nancy i Samem ? Snujemy plany.... muszę znaleźć mój obecny rytm życia, wśród tylu zajęć, wśród zwoływanych i bliskich przyjaciół, ale z możliwością wyzulanania się po polsku tylko do Hexa i Smyka i z poplakiwaniem w ich miękkie psie futro. Ale kłopot z tymi psami jest duży, spacer o 6.15 rano i o 5.30 wieczorem wiąże mnie i trzyma w ryzach.... I zawsze boję się, że znajdą leśnicę i uciekną i narobią gdzieś szkody. Sprawują się jednak coraz lepiej.

"Domek" pulsuje życiem - napisała Wanda do Taty. Utrzymać i pomógł to pulsujące życie jest moim celem i tak buduję testament aby wypełnić wolę Stasia. I już nie placzę przy odczytaniach słowach śpiewanych o 7.40 przez moje stroisty:

Ps. LAETA-TUS SUM IN HIS QUAE DICTA SUNT

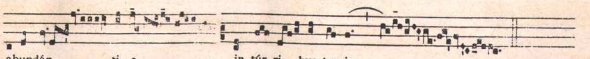
Pl. 121, 1. Y. 7



Ac-tá-tus sum \* in his quae di-cta sunt mi-hi: in domum Dómi-ni



bi-mus. Y. Fi-at pax in virtú-te tu-a: et



abundán-ti-a in túr-ri-bus tu-is.

BU CZYNA

# ALARMOWA ZBIÓRKA ZASTĘPU „SÓW”

Pod pseudonimem „Buczyna” kryje się wiele zasłużona instruktorka, autorka wielu przedwojennych artykułów i książek harcerskich. Wzrostek czuje się ogromnie zaszczycony zdobyciem tak znakomitej współpracowniczki.

Ewa - zastępowa przyszła na zbiórkę wczesniej niż zwykle. Dziewczęta przykucnęły czekać na jej przyjeździe zdziwienie były jej obecnością w izbie drużyny. Czyżby się spóźniły?

- "Nie, nie spóźniłyście się, to ja przyszłam wczesniej" - powiedziała Ewa - mam ważne zadanie do spełnienia, muszę się do niego dobrze przygotować".

Ewa zamilkała, dziewczęta słuchały w skupieniu.

- "Uważajcie i oceńcie, czy jesteście zdolne do tego, co wam zaproponuję. Każda musi zdecydować sama. Wściecie, że sąsiadnie miasteczko li. nawiedziła powódź. Wszyscy o tym mówią, niepokój się o swoich bliskich, organizują pomoc".

Byłaby już dzisiaj przyniośły do szkoły, co która mogła" - wtrąciła Hela. Inne jej przytakowały.

- "Tak być powinno - pochwalila zastępowa. - Ale ja mam dla was jeszcze inne zadanie. Jesteście harcerkami, to was zobowiązuje, żeby podjąć zadanie trudniejsze. Jesteście sprawnie fizycznie, przygotowajcie do niewędrów, zdobyciście wiele umiejętności na wycieczkach i obozach".

Podniósł się gwar, posypały się pytania.

- "Słuchajcie dalej. Teraz przyszedł moment prawdziwej próby. Najbardziej ucierpiał przedmiocie położone na lewym brzegu rzeki. Mieszkańcy wczoraj opuścili domy najniższej położone. Były ciężkie i niepokojące o tych opuszczonych zagrochaczy napewno wszystkie żywe stworzenia zostały zabrane. Proponuję za tem wam wyrwać na te teren i przeszkucanie opuszczonych sągród".

Dziewczęta słuchały z uwagą i przejęciem. Wszystkie zgłosiły się do działania, już zrywały się, żeby biec. Ewa uspokoiła je: trzeba najpierw omówić organizację, podział zastępu i wyekwipowanie.

Zastęp podzielono na dwójki, dziewczęta dobrały się same. Ewa korygowała w miarę potrzeby baczno, by słabsze łączyć z silniejszymi. Ona razem z podzastępową Tołą będą ubezpieczać po zostaje, będą zdaleka obserwować ich pracę i spieszyć z pomocą, gdy zajdzie potrzeba. Ustaliły sposób porozumiewania się gwizdkiem i chorągiewkami. Toła sprawdziła ekwipunek wyruszających, dała każdej porcję chleba i termos z mlekiem.

Zastęp wyruszył na brzeg rozlewiska. Następnie "dwójki" ruszyły w ustalonym kierunku. Zastępowa obserwowała je przez lornetkę.

I - "dwójka" - Anka i Zosia dotarły do najdalejszego ujścia. Zastępa i budynki gospodarzy zamknięty. Nieistany szum wody niepokoił i głuszył inne ogłozny. Mimo to usłyszały jakiś pięk. Anka zajrzała do piętej budy i znalazła tam muszkę z oworogim szczeniąt, która na widok dziewcząt boleśnie zamaskowała. Jak postąpić? - Trzeba pać rodzinie niezwłocznie zabrać.

Jak to dobrze, że mają z sobą ciepłe mleko. Szukała łapczywie wychaptowała podane jej mleko i przywarzyła do siebie mlekiem. Tymczasem Zosia szukała czerog, w co możnaby zapakować piekci. Wreszcie znalazła worek, podarty coperadą, ale można było związać go jak płachtę i zarzuć sobie na plecy lokując w niej szczenięta. Szybko ruszyły w powrotną drogę. Z daleka zobaczyły na wzgórzu Ewę - dąły uwłosiony szum chorągiewką: kilka szerokiej kół, co miało oznaczać "wykonaliśmy zadanie i wracamy". W drodze powrotnej zastanawiały się nad tym, co zrobić z piątą rodziną. Czeza je dalsza troska o opuszczoną suszkę i szczenięta.

II - "dwójka" - Jadzia z Walą - obeszły kilka domów. Nie znalazły śladu opuszczonych zwierząt. Już zamierzały wracać do miasteczka, zobaczyły na bosną ścieżkę, przy której stał samotny mały domek. Spostreżły, że z kominia wznosi się smutna dymu. Czyżby ktoś pozostał w domku? Brzwi zamknęto, na pukanie nikt się nie odzywa. Noże mieszkańcy opuszczając domek nie wygasili dokładnie paleniska, a to może być bardzo niebezpieczne. Zdęcy-



dowały siłą wdrzeć się do domku. Spróbowały otworzyć okno. Okno było zastawione doniozkami z roślinami. Ostrożnie zdjęły doniozki i nawiązały: "czy jest tam kto" - Jadzia wsunęła się do mieszkania. W mrocznym kącie na łóżku zobaczyła starą kobietę.

- "Czego tu dziecko chcesz?" - zapytała słabym głosem. Jadźka strach odleciał. Był żywy człowiek i potrzebujący pomocy. "Chcę pani pomóc" - powiedziała. Wala zastroszczyła się o pobógom mleka. Staruszka kulbek cieżkiego mleka z termosem przyjął ją bardzo chętnie. Dowiedziały się, że staruszka mieszkała córka, która na cały dzień wychodziła do pracy. Wczoraj, gdy woda się podniosła, nie wróciła do domu, może nie mogła dojść? Dziewczęta spojrzały na siebie z niepokojem. Co robić? Trzeba ją zaraz zabrać do miasteczka. Jadźka przesuszkowała obejście w nadziei, że znajdzie wózek.

Babcia zachęcona miłą, serdeczną namową zwlekła się z łóżka, przy pomocy Wali naciągnęła na siebie odzież i pozwoliła się posadzić na wózku. Dziewczęta starannie zamknęły drzwi i okno i wyruszyły. Gdy tylko znalazły się na drodze, nieustannie sygnalizowały, nadając znaki "krótki i długi". Znaki te dojrzała Ewa i odpowiadała: "Idziemy na pomoc". Teraz już wszystko poszło gładko. Babcję zawieziono do miasteczka. Pozostało znaleźć dla niej schronienie i odnaleźć córkę.

III - ciał "dwójka" - Hela i Krysią - już wchodząc na podwórze usłyszały gruchanie polębi - na ganek stała klatka, a w niej kilka polębi, do których usiłował dostać się kot. Kota łatwo odpędziły, ale co robić dalej? Gołębie frumają, więc dadzą sobie radę. Otworzyły klatkę i gołębie frumają na dach. Dziewczęta obeszły jeszcze podwórze. Krysią znalazła małego króliczka utulonego w kątku. Był wystraszony, ale zdrowy. Łatwo dał się schwytać. Zmieszczył się w torbie, którą Krysią miała przewieszoną przez ramię. Jeszcze pobiegła zerknąć kilka listków siasty. Teraz już była pewna, że sągubiony króliczek się nie zmarnuje. Z radością sygnalizowały do Ewy, że wracają wykonawszy zadanie.

IV - ta "dwójka" - Staszka i Jadwiga - zapędziły się na koniec osiedla. Już zdaleka dobiegła do nich wycie psa.

- "Pośpiemy" - powiedziała Staszka - tam nas wycie jakich duży pić". Psiako podobne do wilozura szarpało się na łańcuchu umocowanym do drzwi domu. Na widok dziewcząt zamilkała. Na podany mu kawał chleba rzucił się łapczywie i mierzajacy ogonem biegał o pomoc. Dał się pogłaskać i lasił się do wybacielek. Trzeba pas uśmiadli, ale jak to zrobić? Przeciąd obrożę - była parcianna, więc przy pomocy noża harcerekiego może się uda. Obrożę z oalej się przystrzygmywały zwierzę manipulując przy obroży. Wreszcie jedno silniejsze szarpnięcie i nadwyrżona obroża pękła łagodnością ogromną. Dziewczęta usiadły zmęczone na stopniach ganuku, a pies biegał w koło nich, naszekwiwał. Zdawało się, że wyrażnie mówi: "Chodźmy stąd jak najprędzej i jak najdalej".

W doze Staszki doszły alarmowe gwizdy. To Ewa zaniepokojona widocznie ruchem wody wywała je do ucieczki. Szybko brodząc w wodzie poczęły wspinąć się z powrotem. Pies biegł przed nimi, jakby wskazując drogę.

Widocznie polęgnać się cały zastęp - ile wrażeń i przygód! Ale nie było czasu na rozmowy. Należało do końca przeprowadzić akcję pomocy, zapewnić schronienie staruszce, odnaleźć jej córkę, zaopiekować się uratowanymi zwierzętami.

Ewa wyznaczyła zbiórkę na dzień następnny.

- "Czujaj! Czujaj! - brzmiało radośnie. -

Buczyna.

## Spojrzec

### Dalej i szerzej

Przed każdą członkinią naszej Organizacji są stawiane specjalne warunki, wypełnienie których upoważnia ją do noszenia miana harcerki. Dla instruktorki warunki te są jeszcze większe, pociągają za sobą większe obowiązki i odpowiedzialność. Trudno byłoby prawdopodobnie samemu określić /w sposób wyczerpujący i jednocześnie trafny/ zasięg obowiązków, zadań i warunków jakim powinna odpowiadać kandydatka na instruktorkę. Na szczęście, założyciele naszego ruchu, jego kontynuatorzy, z biegiem lat, z zebranych doświadczeń, określili wyraźnie jak widzą i deklaruje harcerskiej instruktorki. Wymaga to dużej pracy, uporu i samozaparcia, ale teoretyczna możliwość, a więc i cel i nadzieja istnieją. Wierzę, że kreśląc ideowe zasady ruchu skautowego, Lord Baden-Powell wierzył w młodzież. Wierzył w jej możliwości i w możliwość naprawy świata poprzez obranie najprostszej drogi, jaką jest praca nad kształtowaniem charakteru młodego człowieka.

Polecając ulepszenie świata, Lord Baden-Powell miał na pewno na myśli znaczenie tego ulepszenia od pracy nad sobą, od ulepszenia siebie. A może nawet to nie tylko zaczęcie, ale jedyną zadanie? Bo gdyby świat stał się siedliskiem tylko ludzi dobrych, sam byłby dobry.

## z teczki wydziału kształcenia

Jak wykonać to zadanie Lorda Baden-Powell'a? Jak "spojrzeć dalej i szerzej"? Jestem przekonana że istnieje szereg możliwości i sposobów które nie trudno znaleźć. Trudność istnieje w tym, że nie łatwo określić je wszystkie bez omięcia któregoś z nich, a jeszcze trudniej ustalić dla nich kryteria ważności.

Doskonalenie siebie należałoby niewątpliwie zacząć od pracy nad kształtowaniem charakteru. Kształtować charakter własny to uświadomić sobie zakres swoich obowiązków i wyrobić wierność obowiązkom, poczynając od najmniejszych, codziennych, aż do obowiązków wobec rodziny, organizacji, państwa i ludzkości. Drugą cechą dobrego charakteru, wpływającą jednocześnie z powyższej, jest stałość. Rozumieniem przez to - żeby określone, nabyte cechy charakteru objawiały zawsze, w każdych okolicznościach. Świadoma praca nad wzmacnianiem pozytywnych, pożądanych cech jest bardzo ważna. Trudno zdecydować, które cechy trzeba by przede wszystkim doskonalic. Każda cecha ma wpływ na cały charakter - a więc rozdzielanie ich staje się zajęciem tylko teoretycznym. Praktycznie, doskonalenie choćby jednej tylko, określonej cechy charakteru pociąga za sobą automatycznie doskonalenie innych, gdyż wszystkie mają wiele elementów wspólnych.

Obiektywnej oceny własnego charakteru dokonać nie można. Może to zrobić tylko druga osoba, nawet po krótkim tylko zetknięciu się, podczas którego wyczuwa instynktownie nasz stosunek do niej. Jeżeli jest on dobry, wywoła dobre ustosunkowanie się drugiej osoby do nas. We współpracy z ludźmi trzeba więc z góry ustosunkować się do nich pozytywnie. Trzeba okazać chęć bliźnięską miłość bliźniemu i uznawać godność człowieka. W obcowaniu z ludźmi koniecznym jest szacunek dla poglądów i przekonań innych, ale trzeba jednocześnie zachować świadomość stałości własnych poglądów.

Duży wpływ na dobrą współpracę z innymi ma pogoda wewnętrzna. Rozsądna,

Taki oto temat był poruszony na jednym z poprzednich korespondencyjnych kursów phm.

Dzisiaj podajemy wypowiedzi drużny Lucyny Furman z Australii.

spokojna osobowość jest wynikiem spokojnego, czystego sumienia oraz zadowolenia z siebie. Osiągnąć to można przez uzyskanie satysfakcji z naszego postępowania, z dobrze wykonanej pracy zawodowej i harcerskiej. Ułatwilibyśmy sobie życie i zapewnilibyśmy sobie pogodę wewnętrzną gdybyśmy mieli zdolność do "dużych radości" z małych osiągnięć bez "spoczywania na laurach".

Pracując nad doskonaleniem siebie i dla osiągnięcia dobrych stosunków z ludźmi, nie sposób obyć się bez kulturowania zainteresowania i znajomości spraw społecznych. Konieczne są: - lojalność, poszanowanie prawa, patriotyzm, inicjatywa i konstruktynyma krytyka w stosunku do Australii jako bywałego tego kraju, z jednocześnie zachowaniem głębokiej świadomości przynależności do Narodu Polskiego. Instruktorka powinna starać się osiągnąć powyższe cechy i przez swój przykład, dyskusje... ułatwiać rozwinięcie tych cech u swoich harcerzek.

Jednocześnie instruktorka powinna uświadomić sobie, że ma moralny i harcerski obowiązek dostrzeżenie zła rządzącego światem, np. rozluźnienie zasad moralnych, materializm, zło etyki ateistycznej oraz obowiązek walki z nim, najbliższym możliwym środkiem jakim jest wychowanie powierzonej młodzieży harcerskiej w ten sposób, aby to zło dostrzegła i pragnęła go naprawić.

Instruktorka powinna mieć pokonać wszelkie trudności jakie spotka w wypełnianiu swoich zadań. Dla osiągnięcia tej umiejętności, zacząć można od zwalczania trudności i kłopotów życia codziennego i w pracy zawodowej. Doskonalenie siebie, to nie tylko kształcenie charakteru, ale również dbałość o zdobywanie dalszej wiedzy - ogólnej, zawodowej i harcerskiej poprzez ciągłą naukę, zdobywanie i analizę doświadczeń z wyciągnięciem wniosków na przyszłość.

W dążeniu do określenia środków dla doskonalenia siebie nie można zapomnieć o wychowaniu fizycznym. Nam przez to na myśli dbałość do uzyskania i utrzymania sprawności fizycznej, zrzeczności, zdobywania umiejętności praktycznych i rozszerzanie swoich możliwości sportowych.

W szlachetnej pracy nad doskonaleniem siebie, każdy osiągnięty trwały rezultat winien być witany z zadowoleniem. Nie znaczy to jednak, żeby pierwsze osiągnięcia zwalniały nas od obowiązku stawiania sobie dalszych celów.

"Spojrzeć dalej i szerzej" to stałe i wytrwałe kontynuowanie pracy nad sobą. To ciągłe, świadome i dobrowolne rozszerzanie swoich dążeń.

Lucyna Furman.  
Australia.

# TROCHE 0

Napewno wszystkie drużny zauważyły, że "Węzełek" Nr. 89 wydrukowany był na bardzo brzydkim papierze. Bardzo Was za to przeproszamy - to nie było żadne oszczędnościowe posunięcie, a po prostu, jak drukarz mi powie-dział: pomyłka!

Poniżej "Węzełek" oszł się z tego powodu bardzo biedny i bardzo smutny, więc nasz pan Jędrus - drukarz, postanowił się poprawić, i dlatego następnym numer, Numer 90 wydrukował na przedłożonym papierze. No i znowu źle. Nie dlatego, żeby jakkolwiek papier był za dobry dla "Węzełka", ale chodzi o to, że ten bardzo ładny papier jest jednocześnie tro-

chę grubszy, a przez to cięższy - więc zaraz porto droższe.

Dlatego, na przyszłość będziemy drukować "Węzełek" na takim papierze jak numer dzisiejszy, który jest jednocześnie i ładny i lekki.

Jeszcze w poprzednim numerze chwaliłyśmy się, że "Węzełek" ciągle jeszcze nie podrożał, no i właśnie, na ostatnim zebraniu G.K.Hek zdecydowano, że jednak prenumeratę "Węzełka" trzeba podnieść.

Obecnie:

**prenumerata** 

wynosi :	
w Anglii	- L. 2.25
w Europie	- 16.00 fr.
poza Europę - lotniczo	- 6.50 dol.
" " pocztą zwykłą	- 5.50 dol.

Przy tej okazji chcę poinformować czytelniczki, że niestety prenumeraty wcale nie pokrywają kosztów. Pomimo, że "Węzełek" wszystko ma "za darmo", bo i artykuły, zdjęcia, rysunki, przepisywanie, administracja itp., wszystko to tylko dobra wola współpracowniczek - za nic nie trzeba płać. Jedynie wydatki to druk i porto.

Te dwie pozycje są tak wysokie, że prenumeraty pokrywają zaledwie 1/2 a najwyższej 2/3 kosztów. Resztę dokłada G.K.Hek. Ale to nie szkodziłoby, gdyby G.K.Hek miała dużo pieniędzy.

Te druhy, które czytują "Węzełek" od samego początku /styczeń 1961/, pamiętają napewno, że z początku był on bezpłatny. Wychodził 4 razy w roku i wysyłany był do wszystkich instruktorek via Komendantki Chorągwi. Owszem G.K.Hek uważała że, tak jak zresztą jest w wielu powołanych organizacjach, że każdej członkini należy się bezpłatnie wewnątrznie pismo organizacyjne.

Dopiero na jednej z Konferencji Instruktoerek, chyba w 1966 r. instruktorki z odległych terenów podkreślając słuszność i celowość "Węzełka" prosiły, żeby wychodził częściej - przynajmniej co 2 miesiące - 6 numerów w roku. Jedyną trudnością było zwiększenie kosztów. I wtedy instruktorki zdecydowały żeby za "Węzełek" płać. Z początku opłata była b. niska, z biegiem czasu i wobec ogólnej drożyzny doszliśmy do tego, że obecnie:

**prenumerata** 

wynosi :	
w Anglii	- L. 2.25
w Europie	- 16.00 fr.
poza Europę - lotniczo	- 6.50 dol.
" " pocztą zwykłą	- 5.50 dol.

Cena ta obowiązuje od stycznia 1978 r. Z tym jednak, że te druhy, które już uiszczyły opłatę za rok 1978, to znaczy - wysłały prenumeratę za rok 1978 zanim przeczytały ten numer "Węzełka" to - krótko mówiąc - mają szczęście - i nie muszą przysyłać wyrozumienia. Naturalnie, że jeśli ktoś chce przysłać różnicę - to zawsze może - będzie przyjęte z wdzięcznością. Ale nie musi. Można tu zastosować powiedzonko: kto pierwszy ten lepszy. A wniosek na przyszłość - płacicie jak najprędzej wszystkie je należności.

## INSTRUKTORKI

*pisze*, . . . . . 

**druhuha** Ewa Petrusiewicz, hm, Bath, Anglia, pisze:

Kochany Węzełku!

Już od dawna nie odzywałam się, ale artykuł Danki Pniwskiej tak mnie przygnębił, że poczułam, że muszę parę słów napisać.

Czy nie szkoda tych wielu godzin dyskusji, które zdaje się, do niczego nie prowadzą? W terenie którym pracuję jest coraz mniej suchów, parę gromad zostało rozwiązanych. Jakoś nie można widocznie zainteresować rodziców i przekonać ich o pięknie i pożyteczności naszej organizacji. A wiele wartościowych starszych dsiewusąt odchodzi, bo harcerstwo przestaje je interesować - często w wieku już 15 - 16 lat. Czy nie warto raczej nad tym się zastanawiać? Jeśli tylko teorię będziemy dyskutować - to czy nie zostaniemy bez organizacji za 10 lat?

Co do 10-tego punktu prawa - od dawna uważam, że druga część powinna ulec zmianie na: "Harcerka jest wolna od nałogów".

Musimy uwzględnić ogromne sło narkotyków, a poza tym zaznaczyć, że harcerka panuje nad sobą. Z Kanady wpraw przyśła wiadomość, że owszem, punkt 10-ty został zmieniony i że ma wyjątek komentarz. A potem cisza, żadnego komentarza nie widziałam. A młodzieży niektórzy instruktorki mówią, że nie ma żadnych zmian. Tekst prawa w książeczkach służbowych ten sam i przy przyrzeczeniu mówimy prawo po staremu.

Osobliwie unikam dyskusji na ten temat z harcerkami - bo co im mówić? - że zaszła zmiana, ale rok minął i jeszcze nie zatwierdzona?

CZUWAJ!

**druhuha** Marysia Kotas, Hufiec "Wawel", Anglia, pisze:

W dniu 18 września b.r. Hufce Midlandu zjechały się w Nottingham, aby uczcić święcie 15-lecia hufca "Wawel".

Radzko widzi się w naszej Organizacji imprezę zorganizowaną na taką skalę. Ulicami angielskiego miasta Nottingham sunęły szeregi polskich szarych i zielonych mundurów, powiewały polskie harcerskie standardy, a mieszkańcy tego miasta z zainteresowaniem obserwowali to niecodzienne zjawisko.

A bo było to naprawdę zjawisko niecodzienne! Przed ratuszem odbierał defiladę w uroczystym oficjalnym stroju burmistrz miasta Nottingham-Lord Mayer - Councillor E.B. Bateman J.P. w asyście swej małżonki, oraz władze Naczelnych ZHP.

Defiladę prowadziła pełna energii hufcowa hufca "Wawel" druhuha Basia Zdanowicz, hm. Do marsza wspaniale przystępowała orkiestra skautów i skautek angielskich, zaprzyjaźniona z hufcem "Wawel" od wielu lat. Przed Katedrą druhuha Hufcowa i druh hm. F. Roguszcak złożyli raport.

Następnie odprawiona została Msza św. w intencji hufca "Wawel" oraz całego Związku. Mszę koncelebrowaną odprawił ks. dziekan F. Kącki i wygłosił przepiękne kazanie. Po Mszy św. - obiad w Domu Parafialnym. Ale co to był za obiad!! Do pięknie nakrytych stołów przez "Wamusię" harcerek i zu-

chów zasiadła cała Rodzina Harcerska składająca się w tym dniu z 285 osób. Zaproszonym gościom zostały wręczone "Jednodniówki" - specjalnie wydane z okazji święta Hufca. Redakcję "Jednodniówki" zajęły się drużyny: M. Stenzel, F. Krzanička i B. Zdanowicz. Całą "Jednodniówkę" wystukała na maszynie drużyna M. Stenzel, zastępczyni hufcowej.

Po południu odbył się uroczysty kominek p.t. "Piękna nasza Polska cała", na który przybyli dostojni goście brytyjscy: His Grace the Duke of Rutland z Belvoir Castle oraz Commander M.B.P. Franklin D.S.C. Lord Lieutenant for Nottinghamshire - przedstawiciel Królowej Słaboty 11, z małżonką Lady Franklin. Przybyli też reporterzy i fotograf z prasy angielskiej i radia Nottingham. Ze względu na gości brytyjskich kominek prowadzony był w dwóch językach przez dwie energiczne i uśmiechnięte Marysie: Kotas i Stenzel, a Marysia Wariwoda w tym dniu pełniła funkcję obojętnej Zjastdu. Narodowe tańce, harcerskie piosenki i pokazy uniały wszystkim czas.

Brytyjscy goście zachwyceni byli postawą naszej młodzieży. Drużyna Przewodniczący ZHP powiedziała gawędę po polsku o Lady Baden Powell. Gawędę przetłumaczyła gościom brytyjskim drużyna Hufcowa.

Po kominku podwieczorek wytworny dla gości honorowych i dla całej rodziny harcerskiej.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczne naszym władzom i dziękujemy im za zaszczytowanie naszego święta swoją obecnością. Dziękujemy też wszystkim, którzy pomogli nam w zorganizowaniu tego święta, za ich ofiarne i bezinteresowną pomoc.

Rozjechalibyśmy się do domów z miłym uczuciem, że impreza ta zjednoczyła nas i jednocześnie mogłyśmy się zaprezentować społeczeństwu angielskiemu. Dziękujemy naszej Hufcовой za wszystko i za ten budujący dzień.

**CZUWAJ !**  
Marysia Kotas,



CHORAGIEW HARCEREK  
W WIELKIEJ BRYTANII

XV



LAT



1962



1977



*drużyna* Gena Kliszewska, Los Angeles, USA, pisze:

### "KALIFORNIJSKA CHOINKA"

Pięćdziesiąt lat temu 10-letnia dziewczynka była na wakacjach w Kalifornii. Zwiedzając z rodzicami jeden z parków narodowych: KINGS CANYON znajdujący się w odległości około 200 mil od Los Angeles, stanęła przed olbrzymim drzewem. Zachwycona - wykrzyknęła: "Ależ to najpiękniejsza choinka, jaka może istnieć na świecie." Słowa te, wypowiedziane oczywiście po angielsku, głęboko zapadły w serce jednego z mieszkańców Kalifornii.

Postarał się o to, by w kilka miesięcy później, a było to w 1926 roku, Departament Parków Narodowych ogłosił piękną "sequoię" oficjalną choinką Stanów Zjednoczonych. Sequoia ta nosi nazwę "GENERAL GRANT", ma 267 stóp wysokości i liczy sobie około czterech tysięcy /4000/ lat.

Rok rocznie, w jedną z grudniowych niedziel, tysiące ludzi urządzają pielgrzymki, by złożyć kwiaty lub świerkowe wieńce u stóp "choinki świata". Podziwiają jej królewskie piękno i radują oczy widokiem osnieszonych szczytów okolicznych gór "Sierra Nevada".

A dumna sequoia, słuchając ludzkich głosów, zdaje się mówić:

"Nie zapomajcie o tym, gdzie tkwią wasze korzenie.

Z nich bierzcie soki życia.

Próbujcie otaczać się korą dobra i przyjaźni.

Rońnijcie zdrowo - prosto ku niebu."



Oto mój malutki prezent gwiazdkowy dla "Hufca". Nie mam, niestety, zdjęcia "GENERAL GRANT", w całej okazałości i krasie. Załączam zdjęcie innych, trochę skromniejszych sequoi.

**CZUWAJ !**

Na ostatniej stronie:  
Sequoia z Kew Gardens.

Fot. M.P.S.





